

PIEŚŃ O BOGU UKRYTYM

Karol Wojtyła

I. WYBRZEŻA PEŁNE CISZY

1.

Dalekie wybrzeża ciszy zaczynają się tuż za progiem

Nie przefruniesz tamtędy jak ptak.

Musisz stanąć i patrzeć coraz głębiej i głębiej,

aż nie zdołasz już odchylić duszy od dna.

Tam już spojrzeń żadna zieleń nie nasyci,

nie powrócą oczy uwięzione.

Myślałeś, że cię życie ukryje przed tamtym Życiem

w głębiny przechylonym.

Z nurtu tego - to wiedz - że nie ma powrotu.

Objęty tajemniczym pięknem wieczności!

Trwać i trwać. Nie przerywać odlotów

cieniom, tylko trwać

coraz jaśniej i prościej.

Tymczasem wciąż ustępujesz przed Kimś, co stamtąd nadchodzi

zamykając za sobą drzwi izdebki maleńkiej -

a idąc krok łagodni

- i tą ciszą trafia najgłębiej.

2.

To Przyjacieli. Ciągłe wracasz pamięcią

do tego poranka zimą.

Tyle lat już wierzyłeś wiedziałeś na pewno,

a jednak nie możesz wyjść z podziwu.

Pochylony nad lampą, w snopie światła wysoko związanym,

nie podnosząc swej twarzy, bo po co -

i już nie wiesz, czy tam, tam daleko widziany, czy tu w głębi zamkniętych oczu -

Jest tam. A tutaj nie ma nic prócz drżenia,

oprócz słów odszukanych z nicości -

ach, zostaje ci jeszcze cząstka tego zdziwienia,

które będzie całą treścią wieczności.

3.

Póki morze przyjmujesz w swe otwarte źrenice

pod postacią falujących kół,

zdaje ci się, że utoną w tobie wszystkie głębie i wszystkie granice -

lecz już stopą dotknąłeś się fali,

a tobie się zdawało:

to Morze we mnie mieszkało

taką ciszę rozlewając wkoło, taki chłód.

Tonać tonać! Przechylić się potem obsuwać się zwolna,
nie odczuwać w tym odpływie stopni,
po których zbiega się drząc -
tylko dusza, dusza człowieka zanurzona w maleńkiej kropli,
dusza porwana przez prąd.

4.

Nie taki jest żywioł światła.
Kiedy cię morze szybko ukrywa
i roztopia w milczącej głębi
światło od fal powłóczyстых prostopadłe blaski oderwie
i z wolna kończy się morze, a jasność napływa.
A wtedy zewsząd widoczny, w zwierciadłach dalekich i bliskich
widzisz swój cień.
Jak się ukryjesz w tym Świetle?
Za małoś jest przezroczysty,
a jasność zewsząd tchnie.
Wtedy - patrz w siebie. To Przyjaciół,
który jest jedną iskierką, a całą Światłością.
Ogarniając sobą tę iskrę,
już nie dostrzegasz nic i nie czujesz, jaką jesteś objęty Miłością.

5.

Miłość mi wszystko wyjaśniła,
miłość wszystko rozwiązała -
dlatego uwielbiam tę Miłość,
gdziekolwiek by przebywała.
A, że się stałem równiną dla cichego otwartą przepływu,
w którym nie ma nic z fali huczącej, nie opartej o tęczowe pnie,
ale jest wiele z fali kojącej, która światło w głębinach odkrywa
i tą światłością po liściach nie osrebrzonych tchnie.
Więc w takiej ciszy ukryty ja - liść,
oswobodzony od wiatru,
już się nie troskam o żaden z upadających dni,
gdy wiem że wszystkie upadną.

6.

Ktoś się długo pochylał nade mną.
Cień nie krążył na krawędziach brwi.
Jakby światło pełne zieleni,
jakby zieleń, lecz bez odcieni,
zieleń niewysłowiona, oparta na kropłach krwi.
To nachylenie dobre, pełne chłodu zarazem i żaru,
które się we mnie osuwa, a pozostaje nade mną,
choć przemija opodal - lecz wtedy staje się wiarą i pełnią

To nachylenie dobre, pełne chłodu i zarazem żaru,
taka milcząca wzajemność.
Zamknięty w takim uścisku - jakby muśnięcie po twarzy,
po którym zapada zdziwienie i cisza, cisza bez słowa,
która nic nie pojmuje, niczego nie równoważy -
w tej ciszy unoszę nad sobą nachylenie Boga.

7.

Pan, gdy się w sercu przyjmie, jest jak kwiat,
spragniony ciepła słonecznego
Więc przyplęń, o światło z głębin niepojętego dnia
i oprzyj się na mym brzegu.
Płoń nie za blisko nieba
i nie za daleko.
Zapamiętaj, serce, to spojrzenie
w którym wieczność cała ciebie czeka.
Schyl się, serce, schyl się, słońce przybrzeżne,
zamglone w głębinach oczu
nad kwiatem niedosiężnym,
nad jedną z róż.

8.

Co to znaczy, że tyle dostrzegam, gdy nic nie widzę,
kiedy już poza horyzont ostatni osunął się ptak
kiedy fala w szkło go ukryła - opadłem jeszcze niżej,
zanurzając się razem z ptakiem w nurcie chłodnego szkła.
Im bardziej wzrok natężam, tym widzę mniej,
i woda schylona nad słońcem tym bliższe przynosi odbicie,
im dalszy od słońca oddzielają cień,
im dalszy cień od słońca oddziela moje życie.
Więc w mroku jest tyle światła,
ile życia w otwartej róży,
ile Boga zstępującego
na brzegi duszy.

9.

Z wolna słowom odbieram blask,
spędzam myśli jak gromadę cieni,
z wolna wszystko napełniam nicością,
która czeka na dzień stworzenia.
To dlatego, by otworzyć przestrzeń
dla wyciągniętych Twych rąk,
to dlatego by przybliżyć wieczność,
w którą byś tchnął.
Nie nasycony jednym dniem stworzenia,

coraz większej pożądam nicości,
aby serce nakłonić do tchnienia
Twojej Miłości.

10.

Za tę chwilę pełną śmierci dziwnej,
która w wieczność niezmierną opływa,
za dotknięcie dalekiego żaru,
w którym ogród głęboki omdlewa.
Zmieszały się chwila i wieczność,
kropla morze objęła -
opada cisza słoneczna
w głębię tego zalewu.
Czyż życie jest falą podziwu, falą wyższą niż śmierć?
Dno ciszy zatoka zalewu - samotna ludzka pierś.
Stamtąd żeglując w niebo,
kiedy wychylish się z łodzi,
miesza się szczebiot
dzieciący - i podziw.

11.

Uwielbiam cię, siano wonne, bo nie znajduje w tobie
dumy dojrzałych kłosów.
Uwielbiam cię, siano wonne, któreś tuliło w sobie
Dziecinę bosą.
Uwielbiam cię, drzewo surowe, bo nie znajduje skargi
w twoich opadłych liściach.
Uwielbiam cię, drzewo surowe, boś kryło Jego barki
w krwawych okiściach.
Uwielbiam cię, blade światło pszennego chleba,
w którym wieczność na chwilę zamieszka,
podpływając do naszego brzegu
tajemną ścieżką.

12.

Aż dotąd doszedł Bóg i zatrzymał się krok od nicości,
tak blisko naszych oczu.
Zdawało się sercom otwartym, zdawało się sercom prostym,
że zniknął w cieniu kłosów.
A kiedy uczniowie łaknący łuskali kłosa pszenicy,
jeszcze głębiej zanurzył się w łan.
Uczcie się, proszę, najmiłsi, ode mnie tego ukrycia.
Ja, gdzie ukryłem się, trwam.
Powiedzcie, kłosa wyniosłe, czy wy nie wiecie,
gdzie się zataił?

Gdzie Go szukać? - kłosa, powiedzcie,
gdzie Go szukać w tym urodzaju?

13.

Bóg spoczywał w sercu i wszechświat,
Lecz wszechświat gasł,
z wolna stawał się Rozumu Jego pieśnią,
najniższą z gwiazd.

Opowiadam wam zdziwienie wielkie, helleńscy mistrze:
nie warto czuwać nad bytem, który wymyka się z rąk,
jest Piękno rzeczywiste,
utajone pod żywą krwią.
Cząstka chleba rzeczywistsza niż wszechświat,
pełniejsza bytu i Słowa
pieśń jak morze zalewająca
odmęt słońca
wygnanie Boga.

14.

Synu, kiedy odejdiesz, wzbierająca głębio odwieczna,
w której wszystko ujrzałem -
Ojcze, Miłość oznacza konieczność
wzbierania chwałą.
Synu, spójrz, niedaleko od Twojej jasności
jest kłosów dojrzałe pęcznienie -
Przyjdzie dzień, gdy odejmą Ci blask,
kiedy jasność Twą wydam ziemi.
Ojcze, spójrz, niedalekie od mojej miłości
jest me spojrzenie,
którym ogarniam odwiecznie
ten dzień wzbierającej zieleni.
Ręce Twoje odejmą z mych ramion -
Synu, widzisz to unicestwienie,
Twój blask, kiedy przyjdzie dzień,
wydam kłosom pęczniejącej ziemi.
Ojcze, ręce odjęte z Twych ramion
spoję z drzewem odartym z zieleni,
bladym światłem pszenicznym nasycę
ten blask, który w kłosa zamieniasz.
Synu, kiedy odejdiesz, Miłość odwieczna,
któż ogarnie Cię nurtem najbliższym?
Ojcze, opuszczam Twoje wejrzenie wzbierające zalewem słonecznym,
obieram oczy ludzkie -
obieram oczy ludzkie zalane światłem pszenicznym.

15.

Stać tak przed Tobą i patrzeć tymi oczyma,
w których zbiegają się drogi gwiazd -
O oczy, nieświadome Tego, Kto w was przebywa,
Odejmując Sobie i gwiazdom niezmiernym blask.,
Więc widzieć jeszcze mniej, a jeszcze więcej wierzyć.
Powieki powoli zamykać przed światłem pełnym drzeń,
potem wzrokiem odepchnąć przyływ gwiazdzistych wybrzeży
nad którymi zawisa dzień.
Boże bliski, przemień zamknięte oczy
w oczy szeroko otwarte -
i nikły podmuch duszy drgającej w szczelinach róż
otocz ogromnym wiatrem.

16.

Często myślę o tym dniu widzenia,
który pełen będzie zdziwienia
nad tą Prostotą,
z której świat jest ujęty,
w której przebywa nietknięty
aż dotąd
i dalej niż dotąd.
A wtedy konieczność prosta coraz większą się staje tęsknotą
za owym dniem,
który wszystko obejmie taka niezmierną Prostotą,
miłosnym tchem.

17.

Zabierz mnie, Mistrzu, do Efrema i pozwól tam z sobą pozostać,
gdzie ciszy dalekie wybrzeża opadają na skrzydłach ptaków,
jak zieleń, jak fala bujna, nie zmacona dotknięciem wiosła,
jak koło szerokie na wodzie, nie spłaszczone cieniem przestrachu.
Dzięki, żeś miejsce duszy tak daleko odsunął od zgiełku
i w nim przebywasz przyjaźnie otoczony dziwnym ubóstwem,
Niezmierny, ledwo celkę zajmujesz maleńką,
kochasz miejsca bezludne i puste.
Bo jesteś samą Ciszą, wielkim Milczeniem,
uwolnij mnie już od głosu,
a przejmij tylko dreszczem Twojego Istnienia,
dreszczem wiatru w dojrzałych kłosach.